

# OPIEKUN DZIATWY

BEZPŁATNY DODATEK DO „GŁOSU WĄBRZESKIEGO“

NR. 9

WĄBRZEŻNO, DNIA 29 LUTEGO 1936 ROKU

ROK 6

## Marji Wspomożycielce w ofierze

Spiesz się ty czarny lbie! Guzdrasz się cały boży dzień. Jeść ci dobrze daje, popalić dostaniesz, co miesiąc regularnie płacę ci pensję — a ty zamiast pracować, jak się należy, wygrzewasz się jak krokodyl na słońcu.

Z taką oto uprzejmością napominał czarnoskórego młody lekarz protestant. Z pochodzenia był Niemcem, przyjechał tutaj do gorącej Afryki, bo protestanci go namówili, raczej przekupili. Cóż zresztą miał robić? W kraju — wielu lekarzy. Za kilka lat zaoszczędzi się mu mały kapitalik i wróci się do kraju z kieszenią napęczniałą od dolarów.

Był w złym humorze, listu bowiem już dawno nie dostał z ojczyzny. Rozłożył się na tygrysiej skórze i zaczął ćmić jednego papierosa po drugim.

Biedny zaś czarny harował jak wół, czyścił narzędzia lekarskie, wymywał naczynia, pakował przenosił cały namiot, w którym znajdował się szpitalik wędrowny, bo tak się panu zachciało.

Zaczynało się ściemniać. Zdawało się, że z bliskiego lasu wychodził ostrożnie zmrok, wyciągając najpierw — jakby z obawy — swe długie macki w postaci czarnych smug, a potem wysuwał się sam, czarny, przykrywając ciemnymi skrzydły ciepłą jeszcze ziemię.

W tem dał się słyszeć miarowy, lekki bieg. Zwrócił się lekarz i spostrzegł biegnącą dziewczynkę z zawiniętą ręką.

— Tak późno przychodzisz! Nie wiesz o tem, że w Europie lekarze już nie pracują?

Słodki wyraz dziecka rozbroił go. Wstał i uprzejmie zapytał:

Czego sobie życzysz?

Hania okryła oczy czarne, jak dwa kryształki węgla, aksamitną zasłoną rzes i nieśmiało rzekła:

Zbierałam kwiaty i cięłam liście „człowieku lekarstw“ (tak bowiem tam zowią lekarzy) — wtem stał któraś daliście ojcu memu za to, że rozdał biblję protestanckie, wbiła się w me dwa palce.

— Czy dawno?

— Wczoraj.

— A dla kogo zbierałaś kwiaty, cięłaś liście palm?

— Dla Najśw. Wspomożycielki. Jutro bowiem pierwszy maja, w naszym kościółku misyjnym rozpoczynamy miesiąc Marji Wspomożycielki, patronki kościółka i misyj.

Hm... Hm... Wspomożycielki... pomrukiwał lekarz odwiązując zranione palce. Ściemniło się już znacznie, zaświecił więc lampę i skonstatował lekkie zakażenie. Nóż, którym się zraniła, — z pewnością był zardzewiały.

— Dzisiaj tylko zdezynfekuje, a jutro gdy przyjdiesz, to zobaczymy, co będzie trzeba zrobić.

— Jutro przyjść nie będę mogła!

— Dlaczego?

— Muszę iść do kościółka.

— A gdzież ten kościółek się znajduje?

— Prawie 23 km. od mego domu.

— Ach! Nie pleć! Kościółek ci nie ucieknie a z palcami może być gorzej.

— Stanowczo przyjść nie będę mogła, rezolutnie odrzekła dziewczę. Jutro bowiem rozpoczyna się miesiąc Marji, chcę więc przystąpić do komunji św.

— Zresztą co chcesz to rób, lecz wiedz, że jeśli jutro nie przyjdiesz — może będę zmuszony rękę ci uciąć!

— Człowieku medycyny! Dobry Bóg dał mi dwie, mogę więc jedną śmiało poświęcić dla Jego Matki!

Trzynastoletnie dziewczę skłoniło się lekko i z uśmiechem na swych zbyt szerokich ustach, pomknęło chyżo w stronę chaty.

Zastanowiło lekarza to śmiałe wypowiedzenie się Hani, musiało ono być bowiem wyrazem tego, czem jej serce, owszem cała istota była przejęta. Mój służący — tak sobie rozważał lekarz — choć od pięciu lat jest protestantem, napewno sprzedałby swą religję za papierosa, którego rzucam na ziemię, gdy mu go daję. Ja zaś ze swej strony więcej odczuwam przykrości, gdybym złamał paznokieć u małego palca modnie wypilowany, niż gdybym nie poszedł do zboru.

... Ta religja katolicka ma coś w sobie nadzwyczajnego....

— — — — —  
Tymczasem rano o 3-ciej godzinie wyszła Hania cichutko z chaty, aby nie zbudzić swego ojca. W lewym rę-

ku niosła świeży pęk kwiatów i kilkanaście liści palmowych.

Wielkie, blade słońce budziło się i szczerze rzucalo języki ogniste wokół siebie, jakby chciało ożyweć kaskadą swych promieni przerazić zmrok i obudzić czempredziej śpiocha ziemię.

Okolo godz. 7.50 była już Hania w kościółku. Misjonarz klęczał przed tabernakulum wpatrzony w cudny ołtarz Wspomożycielki, która jedną ręką przyciskała do serca najdroższy swój skarb — Jezusa, a w drugiej miłościwie trzymała berło. Zdawała się mówić do młodego, lecz już steranego pracą misjonarza: Odwagi! Ja sama podbiję tę misję dla Syna mego!

Ufności!

Hania po krótkiej modlitwie złożyła kwiaty u stóp Marji i uklękła na stopniach ołtarza.

Za chwilę dzwonek misyjny słabym lecz wdzięcznym głosem zapraszał wiernych do odświętnie ubranego kościółka. Wkrótce kościół wypełnił się po brzegi. Hania znikła w tłumie. Misjonarz rozpoczął mszę św. z wystawieniem, lud garnał się do Stołu Pańskiego. Po mszy św. całodzienna katechizacja, gdyż misjonarz raz na miesiąc tutaj przybywa.

Hania wchłaniała w siebie słowa misjonarza, choć ból palców niemilosiernie jej dokuczał i trzęsła się w gorączce. Postanowiła cierpliwie znosić i ofiarować wszystko Wspomożycielce, aby tylko jej ojciec porzucił protestantyzm. Matka bowiem, umierając, prosiła ją aby się ustawicznie w tej intencji modliła.

Wieczorem spostrzegł misjonarz, że Hania jest poważnie chora, dał jej medalik Wspomożycielki, a katechiste polecił aby ją odwiózł na swym rowerze do domu.

Noc miała straszną. Dziewczę maczyczo w gorączce. Ojciec kochał swą jedynaczkę, przeto czuwał przy niej całą noc. Wezas rano wziął ją na ręce i zaniósł do lekarza. Hania była spokojna. Lekarz rozwinął bandaż, a zobaczywszy dwa palce spuchnięte niemożliwie, sine począł wygadywać:

— Wy czarni byliście, jesteście i zostaniecie głupcami! Dla jakiejś głupiej zachcianki, aby zanieść kwiaty Wspomożycielce, będę musiał odciąć palce.



Ojciec przestraszył się, lecz groźna twarz doktora zamknęła mu usta. Twarzyczka Hani nabrała anielskiego wyglądu i czarne jej oczka roześmiały się.

— Człowieku lekarstw, ile palców mi utniesz? zapytała Hania ze spokojem wprost niedowierzenia. jak na swój wiek.

— Aby ocalić inne, dwa konieczne trzeba będzie poświęcić.

— Tylko dwa dla Wspomożycielki? To mało! Tnij, człowieku lekarstw. Składam je w ofierze Wspomożycielce, aby mój tatuś się nawrócił. Zostaną mi jeszcze trzy! — Z odważą wyciągnęła rękę w stronę lekarza.

Czarny służący przygotował potrzebne narzędzia, lekarz zaś przyłożył zimne nożyce do chorego palca. Mimowolnie wzrok jego poważny zlał się ze słodkim wejrzeniem ócz dziewczęcia, z którego biła wspaniałomyślność ofiary. Zadumanie przebiegło przez jego twarz, w duszy powstał niepokój.

— Cóż ci to, człowieku lekarstw? Odwagi!

— Nie! Nie... odpowiada zmieszany, przytrzymując silniej rękę.

... Słychać trzask nożyc...

... Za ojca... za ojca... Wspomożycielko, mówi przytłumionym głosem dziecko.

Ojciec odwrócił głowę, w kątach ócz pokazują mu się dwie, wielkie jak groch łzy. Przygryzł wargi. Serce ojca skruszyło się i za chwilę wybuchnęło... płaczem.

By nawrócić go z protestantyzmu, trzeba było widocznie, aby Hania, jego córka, złożyła w ofierze Wspomożycielce dwa palce. K. M.

## Tajemnicza perła

### Bajka

Za gęstym lasem stał zamek, otoczony dokoła szerokim jeziorem. W zamku żył pewien król, a miał synka który się nazywał Dobrosław. Dawno bardzo dawno król został wygnany na tę wyspę przez swych poddanych i dopóty miał zamieszkiwać w głuchym, odludnym zamku póki nie odnajdzie się perła królewska, zwana tęczową. Miała ona prześliczne blaski tęczy. Gdy król posiadał ową tajemniczą perłę, miał moc i władzę, w kraju panował wówczas dobrobyt i spokój. Królowie z sąsiednich krajów zazdrościli starem królowi i perły i władzy. Lecz od kilku lat król stracił moc i panowanie nad swoim krajem.

Perła, która dawała tyle siły i potęgi, zginęła. Napróżno król wyteżał siły, napróżno obiecywał wielkie nagrody za odnalezienie klejnotu, perła znikła w tajemniczy sposób. I tak mijały lata, a odnaleźć ją było niepodobieństwem. Trzeba jeszcze nadmienić, że w tym dniu w którym zginęła tęczowa perła, narodził się królowi synek, Dobrosław. Kochał król bardzo syna i chętnie się pogodził z losem wygnańca. Całą miłość i wszelką uwagę poświęcił wychowaniu syna.

Dobrosław był dla niego jedyną pociechą i osłodą w smutnym życiu.

Lecz królewicz miał inną naturę. Był jeszcze mały, a już marzył o tronie.

Chciał zostać królem. Często w marzeniach widział dużo wojska, zwyciężał wrogów, rządził jak prawdziwy król.

— Ojcie — pytał młody królewicz — dlaczego ludzie nazywają cię królem, choć nie masz korony na głowie?

Dlaczego mieszkamy tu na tej wyspie i nikt cię tutaj nie odwiedza?

Dlaczego nie mamy prawdziwego dworu królewskiego? służby, karety złotej, wojska?

Stary król smutnie wtedy spuszczał głowę i nie nie odpowiadał. Nie chciał się przyznać, że jest wygnańcem.

I znowu mijały lata. Dobrosław był już dużym chłopcem i choć miał dopiero piętnaście lat, wyglądał na prawdziwego rycerza. Chodził często zadumany i smutny. Coraz częściej pytał teraz ojca, dlaczego siedzą na tej wyspie i nie pojadą na prawdziwy dwór królewski. Dlaczego ojciec nie rządzi krajem, nie odpędzi wrogów, którzy napadają na państwo.

Ciągle przypomina ojcu, że w kraju dzieje się coraz gorzej. Powstaje nędza, głód, naród się kłóci ze sobą, więc potrzeba prawdziwego króla, aby to wszystko złe naprawić. Stary król widząc, że trudno mu będzie przed synem, opowiedział mu pewnego dnia o zaginionym klejnocie i swoim wygnaniu. Od tej chwili królewicz stał się jeszcze więcej zadumany i smutny. Jedyne jego pragnieniem było odnaleźć perłę, aby w kraju zapanował ład i spokój. Całymi dniami i nocami marzył o tajemniczym klejnocie.

Pewnego dnia, gdy był pogrążony w myślach zdawało mu się, że zasnął. Miał dziwny sen. Widział w małej chatce, na skraju lasu biedną i płaczącą dziewczynkę, która widać była w służbie u jakiejś niedobrej pani. Rączki miała spracowane, sukienkę podarta i bosa nogi. Przemęczona usiadła na ławce pod oknem i cichutko płakała.

Zalila się na swe troski i niedole. Łzy płynęły po jej buzi coraz większe. Wtem patrzy, a z pod łóżka wyjeżdża maleńka karetka, zaprzęzona w dwie pary siwych małych koników, cała błyszcząca od złota. Karetka zatrzymała się przed dziewczynką i wysiadło z niej dwóch, prześlicznie ubranych karzelków: płaszcze mieli wyszywane złotem, czapki na głowach wysokie, wysadzone drogiemi kamieniami, na nogach maleńkie złote pantofelki. Cała drżąca dziewczynka słowa nie mogła przemówić, nigdy w życiu nie widziała jeszcze prawdziwych karzelków. Ale wiedziała z opowiadania, że istnieją naprawdę karzelki i nie złego nie robią.

— Różyczko — rzekł mały człowieczek, — wiemy że cierpisz bardzo u swojej pani i dlatego przywozimy ci tęczową perłę, prawdziwą perłę, prawdziwą perłę królewską. Perła ta ma taką moc, że gdy tylko twoja pani rozkaże ci cokolwiek, to ty bez wysiłku żadnego spełnisz jej zachciankę. Po paru jednak latach przybędzie do ciebie królewicz i oddasz mu perłę. Nie smuć się, od tej chwili życie twoje zmieni się zupełnie. Będziesz... — tu karzelek przerwał zdanie; a maleńki pojazd wraz z karzelkami znikł jakby za przyczyną różdżki czarodziejskiej. Różyczka z wielkim przejęciem przyglądała się tajemniczemu klejnotowi, który rzucił przedziwne blaski na wszystkie strony. Zawiesiła go na szyi i ukryła, żeby go nikt nie dojrzał.

Dalej Dobrosław już snu nie pamiętał. Wiedział, że perłę odnajdzie napewno. I pewnego dnia w przebraniu żebraka ruszył w świat. Chodził od wioski do wioski, lecz takiej dziewczynki, jaką widział we śnie, nie mógł nigdzie znaleźć. Zmęczony i głodny usiadł pod drzewem; marzył o dziewczynce i o jej klejnocie. Wtem usłyszał jakiś szmer. Otworzył oczy i ujrzał przed sobą tę samą maleńką karetkę, którą widział we śnie. Zatrzymała się tuż przy nim. I znów, jak poprzednio, wysiadło z niej dwóch karzelków.

— Nie bój się, królewczu — rzekł jeden z nich — my ci wskażemy, gdzie masz szukać perły, ale nim ją odnajdziesz, musisz iść w służbę do naszego króla. Musisz poznać co to jest praca, co cierpliwość i cierpienie. Nie myśląc wiele Dobrosław zgodził się na propozycję karzelków i w tej chwili jeden z nich zrobił jakiś dziwny znak, ziemia rozstała się, a oczom królewicza ukazało się całe podziemne królestwo karzelków. Na tronie siedział król karzelek ubrany w szaty z najdroższych materji. Korona na głowie błę-



szczała od złota i drogich kamieni. W rękę trzymał berło, na którego końcu błyszczał brylant, wielkości włoskiego orzecha. Przed nim stała gwardja królewska, trzymając w rękach olbrzymie szpady. Przed tronem płonęły dwa ognie i rzucały światło na całą salę. Dobrosław zrozumiał, że choć to tylko król karzełeków, trzeba mu oddać cześć i skłonił się tak nisko, jak tylko mógł. Król karzeł, uśmiechając się dobrotliwie, rzekł:

— Musisz spełnić moją wolę, a wtedy odnajdziesz perłę. — Tu wskazał królewiczowi mały kamyk bez blasku i mówił dalej: — musisz nadać temu kamykowi blaski tęczy. Praca to niełatwa. Jeśli wcześniej jak przed rokiem ukończysz pracę będziesz wolny i wrócisz z odzyskaną perłą do swego królestwa, aby w nim rządzić i panować.

Posłuszny rozkazom króla Karła Dobrosław, od pierwszego dnia zabrał się gorliwie do pracy. Czyścił, szlifował, męczył się biedny królewicz nad kamykiem całymi dniami, lecz kamyk nie wydawał żadnych blasków. Dobrosław pracował jednak cierpliwie i nawet nie wiedział, jak prędko mija czas.

Pewnego dnia zawezwano go przed króla. Ze zdziwieniem dowiedział się, że dziś właśnie minął rok jego pobytu w królestwie karlełów. Padł do nóg królowi i prosił o przebaczenie, gdyż kamyk wydawał mu się nieukończonym i nie widział w nim żadnych blasków. Lecz zdziwienie jego było jeszcze większe, gdy usłyszał słowa:

— Prześliczne blaski rzuca ten kamyk, nieczem tęczowa perła, potrzebna władcy waszego królestwa. Zasłużyłeś sobie na królewską koronę. Jesteś od dnia dzisiejszego wolny. Idź prosto przed siebie; na skraju lasu ujrzysz maleńką chatkę, w której żyje dobra dziewczynka, imieniem Różyczka, ona z twoich oczu wyczyta, że ty jesteś królewiczem.

Dobrosław podziękował serdecznie karzełkom za wszystko dobre, co go spotkało u nich i poszedł wskazaną drogą. Szybko minął las. Na jego skraju Dobrosław zobaczył maleńką chatkę. Z bijącym sercem podszedł do drzwi i lekko zapukał. W progu ukazała się śliczna dziewczynka.

— Jestem królewiczem — rzekł Dobrosław — i szukam tęczowej perły.

Różyczka spojrzała na obdarte szaty wędrowca, chwilę się zastanowiła, lecz gdy spojrzała w jego oczy, cała drżąca, podała królewiczowi perłę. W tej chwili, kiedy Dobrosław otrzy-

mał z rąk dziewczynki klejnot, spadły z niego obdarte szaty i królewicz ujrzał się w pięknym pancerzu rycza. Róża padła na kolana przed nim, wołając:

— Zabierasz perłę, weź i mnie z sobą, bez niej życie moje tutaj będzie nie do zniesienia.

— Różo, nie zostawię Cię, pojedziesz ze mną na dwór królewski i zostaniesz moją żoną.

— Niech przybędą moi poddani z wojskiem i karetami, niech służebnice ustroją pięknie Różyczkę — zawołał potężnym głosem.

Zaledwie minęło parę chwil, a już przed chatką zjawiała się świta królewska, karety i wojsko. Dobrosław prowadził po królewsku wyglądającą Różyczkę do karocy i uśmiechał się. Jechali do ojca Dobrosława, a stamtąd na zamek królewski.

Stary król ucieszył się ogromnie i jeszcze tego samego dnia wyprawił huczne wesele. A potem oddał rządy dzielnemu synowi.

Odtąd Dobrosław dzielnie rządził krajem, a Różyczka pomagała mu dobrocią i przykładową pracą. Poddani ich byli szczęśliwi i nie wiedzieli co znaczą troski i łzy. Kraj nazwano „Krajem Tęczowej Perły“, bo jak tęcza sprowadza pogodę, tęczowa perła wprowadziła znów spokój i szczęście w kraju Dobrosława.

Stefanija Szczepkowska

## PIESZO Z HOLANDJI DO LOURDES

Prasa katolicka w Holandji donosi o niezwykłym akcie pobożności pewnej rodziny holenderskiej, która wypełnia ślub i wędruje piechotą z Amsterdamu do Lourdes. Rodzina ta składająca się z rodziców i czworga dzieci, już od czterech miesięcy znajduje się w drodze. — Ostatnie wiadomości o jej losach nadeszły z departamentu Garonny we Francji.

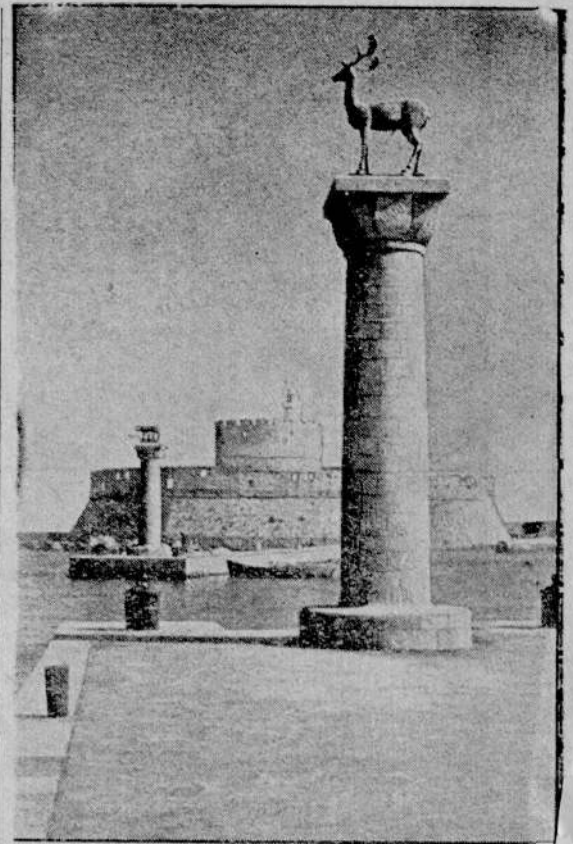
Dzieci będąc jeszcze bardzo małutkie, rodzice wiozą w małym wózku, ciągnionym przez osiełka, sami zaś idą pieszo. Jak się okazuje ślub ten został złożony podczas śmiertelnej choroby dziecka.

O ile dzieci będą nadal zdrowe i siły im dopiszą w tej uciążliwej drodze, rodzina zamierza w ten sposób dojść do Rzymu.

### PRZYKŁAD.

— Kto z was, kochane dzieci, może mi dać przykład o fałszywości kota?

— Ja, panie profesorze! Mój tatuś trzy razy już kupił kota i za każdym razem okazało się że to była kotka.



### Przykład miłości prawdy

Wspaniały przykład miłości prawdy daje nam 22-letni Tyrolczyk, kapitan strzelców, Piotr Mayer, który roku 1809 walczył obok Andrzeja Hofera w obronie ojczyzny. Mayer posiadał gospodę na stoku górskim w Schabs nad Morową, odległym od Brixen około godziny drogi.

Kiedy Francuzi zdobyli kraj, wpadł Mayer w ich ręce. Ponieważ schwytano go z bronią w ręce, został skazany na śmierć.

Jednak Piotr Mayer jako dzielny mąż był ogólnie lubiany, przeto wiele osób starało się o jego ulaskawienie, między innymi także poczciwa małżonka francuskiego dowódcy.

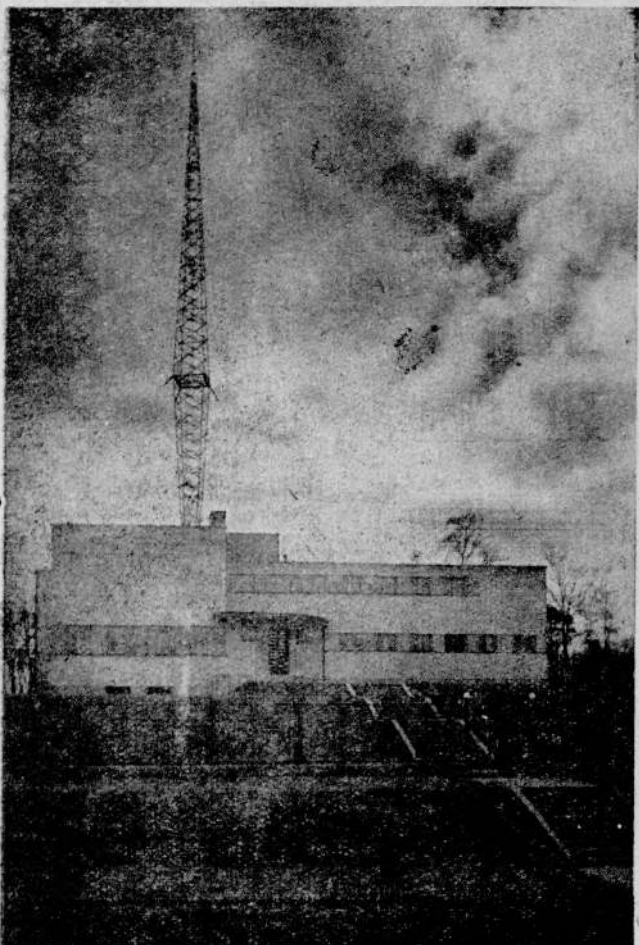
Stało więc na tem, że go Francuzi mieli w prosty sposób od śmierci ocalić. Mianowicie Mayer miał tylko dać piśmienne poświadczenie, że nie wiedział, jakoby po zawarciu pokoju między Austrią i Francją zakazanem było noszenie broni. Atoli tyrolski bohater, mimo łez swej młodziutkiej żony i krewnych, nie myślał ratować życia swego kłamstwem. Mówił:

— Nie chcę okupować życia kłamstwem!

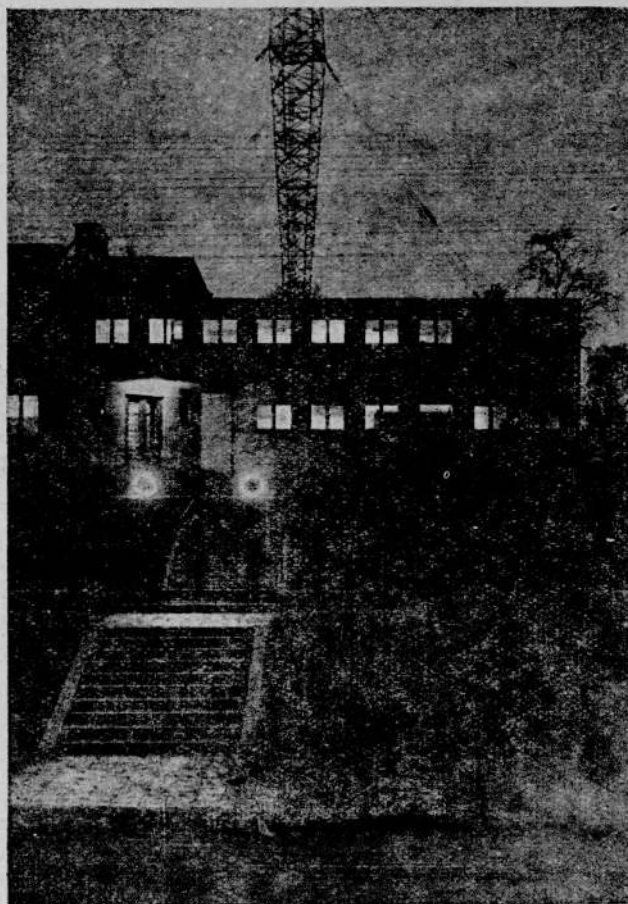
Rozstrzelano go w Bozen dnia 1-go marca 1810 roku.

Ten młody bohater tyrolski jest wzniosłym przykładem miłości prawdy po wszystkie czasy.





Widoki z RozgłoŃni Pomorskiej w Toruniu



#### MŁODOCIANA AUTORKA SŁUCHOWISK.

Młodziutka szesnastoletnia uczennica duńskiej szkoły dramatycznej Gerda Gade, złożyła w Radjo Duńskim słuchowisko, napisane z takim talentem, że zostało od razu przyjęte i ma być nadane w najbliższym czasie. Młoda artystka napisała również sztukę sceniczną, przyjętą przez teatr w Kopenhadze. Słuchowisko Gerdy Gade nosi tytuł „Pokój”.

#### RADJOWA REWJETKA DLA DZIECI.

W wesołej, radjowej rewjetce pt. „Trochę śmiesznych wierszyków”, którą rozgłośnia lwowska nadaje w dniu 1 marca o godz. 17,45 wystąpi znany małym radjosłuchaczom zespół dziecięcy z deklamacjami przeplataneymi muzyką i śpiewem. Audycję reżyseruje Ada Arzt.

#### PIOSENKI MONIUSZKI ŚPIEWAJĄ DZIECI DLA DZIECI

Chór Warszawskiej Szkoły Powszechnej Nr. 52 śpiewa w radjo dnia 2 marca o godz. 18,30 najpiękniejsze pieśni Moniuszki. Audycja ta przeznaczona jest dla dzieci, ale chętnie posłuchają pieśni: „Po nocnej rosie”, czy „Prząśniczki” radjosłuchacze dorośli.

#### ZAGADKI MUZYCZNE

Lwowskie zagadki muzyczne to audycja, po której napływają do rozgłoŃni stopy li-

stów od małych słuchaczy nie tylko z Polski, ale zewsząd dokąd los rzucił polskich emigrantów. Dnia 4 marca o godz. 16,00 usłyszą dzieci nową serję tych zagadek, a zarazem dowiedzą się o wyniku konkursu „Zagadek” poprzednich.

#### RADJOWY PORANEK MONIUSZKOWSKI DLA SZKÓŁ.

Czwartkowy Poranek Szkolny w dniu 5 marca o godz. 12,15 poświęca Polskie Radjo w całości fragmentom z oper Moniuszki. W programie figurują arje i części orkiestrowe ze „Strasznego Dworu” i „Hrabiny”. Młodzież szkół średnich zapozna się z temi arcydziełami polskiej literatury operowej, zapozna się tem lepiej, że wykonają je znakomici nasi artyści: Lucyna Szczepańska i Aleksander Michałowski, oraz Orkiestra Polskiego Radja pod dyrekcją Olgierda Straszyńskiego. Utwory objaśni młodzieży Tadeusz Mayzner.

#### WAĆLAW SIEROSZEWSKI PRZEMAWIA DO DZIECI

Starszą dziatwę szkolną, dla której przeznaczona będzie audycja południowa dnia 6 marca o godz. 12,15 spotka nielada zaszczyt. Przemówi do niej Prezes Polskiej Akademji Literatury, Waćlaw Sieroszewski. Znakomity pisarz opowie dzieciom o Syberji — krainie słońca i śniegów, o tej dalekiej ziemi która dla Polaków przez długie lata by-

ła ziemią wygnania, symbolem cierpień i tęsknoty za Ojczyzną. Opowiadanie osnute będzie na tle przeżyć własnych z lat tułaczki. Audycję uzupełnią piosenki z okresu powstania Styczniowego.

#### HUMOREK

##### SŁUSZNE OBURZENIE.

Mama opowiada synkowi bajkę:

— ...I gdy wilkowi rozciąli brzuch, wyskoczyły z niego babcia i Czerwony Kapturek, zupełnie zdrowe i całe.

Jasio oburzony: — Mamusiu, ten wilk napewno nie umiał porządnie gryźć pożywienia.

##### ALBO — ALBO...

Pan Agapit Uważny przyniósł rano do domu kilogram kielbasy i znów wyszedł do miasta. Gdy wrócił wieczorem, zapytuje służącą o wędlinę.

— Niema proszę pana, bo kot zjadł.

— Wszystko zjadł?

— Co do okruszyny — odpowiada służąca, która w przystępie dobrego apetytu sama cały kilogram kielbasy skosumowała.

Pan Agapit bierze kota, idzie z nim do kuchni i waży. Wypada dokładnie kilogram. Uważny drapie się z namysłem w głowę i powiada:

— Jeżeli to jest kot, to gdzie się podziała kielbasa, a jeżeli to kielbasa, więc gdzie się podział kot?